

mianowicie człowiekowi w sakramencie pokuty jedyny środek pełnego „otwarcia duszy”, jako potrzebę nie tylko w sensie nadprzyrodzonym, ale i psychologicznym, przez co spowiedź sakramentalna została naświetlona jako nieodzowny środek do uzyskania i utrwalenia duchowej równowagi.

Spowiednik i teolog na podstawie studium omawianej pracy pogłębi swą wiedzę o czynniku psychologicznym w sakramencie pokuty, jako ważnym znaku rozpoznawczym w odniesieniu do dyspozycji penitenta.

KS. S. BAREŁA

Ks. Jan Wierusz-Kowalski, *Liturgika*, Warszawa 1955, Pax, s. 360.

Papież Pius XII w swej encyklice *Mediator Dei* poleca Ordynariuszom diecezji, by wydali energiczne zarządzenia celem gruntownego wyszkolenia w liturgii kandydatów do stanu kapłańskiego. Ojciec św. stawia naukę liturgii wyraźnie obok innych dyscyplin teologicznych, podkreślając jej ważność dla przyszłych kapłanów. Wykonanie tego postulatu spotkało się w Polsce z licznymi trudnościami, wśród których na pierwszym miejscu należy przytoczyć brak odpowiednich podręczników.

Dlatego wszyscy w tej dziedzinie zainteresowani z radością witają ukazanie się nowego podręcznika liturgiki, który opracował ks. prof. dr Jan Wierusz-Kowalski, znany jako tłumacz i komentator encykliki *Mediator Dei* i jako wydawca mszalika niedzielnego i świątecznego. Czcigodny autor na 360 stronnicach zebrał wszystko, co wchodzi w zakres nauczania liturgii w seminarjach duchownych. Podręcznik w znacznej mierze ułatwi studentom teologii przygotowanie się do liturgicznej służby Bożej. Lektura tej książki może przynieść wielką korzyść wszystkim kapłanom, pracującym w duszpasterstwie, czy to na ambonie, czy w szkole, czy w salce katechetycznej. Chętnie wezmą ją do ręki także osoby świeckie interesujące się liturgią, a takich mamy dziś sporo.

Długo czekaliśmy na taki podręcznik. Można o nim zaryzykować twierdzenie, że ukazał się albo za późno, albo za wcześnie. Za późno — albowiem długie lata musieliśmy się mozolić pod-

czas wykładów liturgiki z podręcznikami zagranicznymi, skrzętnie z nich zbierać materiał, co nie było łatwe ani dla wykładowcy, ani dla słuchaczy. Szczęśliwy, kto posiadał podręcznik przedwojenny ks. dr Michalaka z Płocka. Ale ten trudno było nabyć, a poza tym był on niezupełnie dostosowany do studium liturgicznego w seminariach. Za wcześnie ukazał się nowy podręcznik, gdyż prawie że w przeddzień dekretu *Maxima redemptionis nostrae mysteria* z dnia 16 listopada 1955, którego autor niestety już uwzględnić nie mógł. Lecz za to odpowiedzialność w żadnej mierze na niego nie spada; a dobrze się stało, że mógł już uwzględnić przepisy dekretu o uproszczeniu rubryk z dnia 23 marca 1955 r.

Pomimo zwięzłej na ogół formy autor dał nam dużo materiału, a korzystając z najnowszej literatury zagranicznej, daje niejedno nowe naświetlenie historyczne. Np. wyjaśnia, że mamy dwa rodzaje liturgii stacyjnej, jedną pokutną, a drugą świąteczną (s. 214), przejrzyście przedstawia czytelnikowi historię kanonu (s. 241—244), nie ogranicza się do suchych wywodów naukowych, lecz z ręcznie wplata nieraz uwagi duszpasterskie. Jasno i zrozumiale dla wszystkich podaje np. myśl przewodnią kanonu mszalnego (s. 238—241). Znajdziemy też miejscami cenne wskazówki natury filologicznej, np. że *libera* w ofertorium mszy żałobnej należy tłumaczyć przez „ochroń”, co ułatwia zrozumienie trudnego tekstu (s. 297). Natomiast mniej szczęśliwe jest wyprowadzenie wyrazu „bierzmowanie” od „bierzmo” — belka (s. 194). Prawdopodobniejsze jest pochodzenie od *firmare*, *firmatio*. (Tak podaje Franciszek Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1952, s. 33). We wstępie do liturgii sakramentalnej wspomina autor teorię liturgii jako misterium, której czołowym przedstawicielem jest znany, kilka lat temu zmarły liturgista niemiecki O. Casel O S B. Autor uznaje jej wartości i wskazuje jej błędy. Zarzut, jakoby O. Casel uległ wpływom antysemitycznych teorii i twierdził, że przygotowaniem do teologii misterium była filozofia Platona, jest chyba niesłuszny. Odpowiem nań cytata samego O. Casela: „Lecz już świadectwa, które powyżej przytoczyliśmy naumyślnie z dzieł najdawniejszych Ojców Kościoła, świadczą dostatecznie, że myśli o misterium są samodzielną i oryginalną własnością chrześcijaństwa”. (O. Casel, *Die Liturgie als Mysterienfeier*, Freiburg i. Br. 1923, s. 101).

Z obowiązku recenzenta wypada mi wskazać na pewne niedociągnięcia i nieścisłości, które może po części bez winy autora dostały się do tekstu drukowanego. Mam wprzód na myśli liczne

błędy drukarskie, świadczące o niestaranności korekty. Przytoczę choćby jeden błąd dosyć rażący. Między skutkami chrztu podręcznik przytacza na pierwszym miejscu „złagodzenie” grzechu, wiodocześnie ma być „złagodzenie” grzechu (s. 189). Taki błąd mógłby wśród świeckich czytelników wywołać pewne zamieszanie. Podobnych błędów, choć nie tak bardzo rażących, jest więcej. Radziłbym wydawnictwu Pax, by w takich wypadkach po wyjściu książki spod prasy zestawień najważniejsze błędy, jak to się zwykle praktykuje, i dodać specjalną wkładkę (Errata).

Przy całym uznaniu dla pracowitości autora muszę stwierdzić, że przydałoby się w niektórych szczegółach więcej ścisłości, np. w cytowaniu obcych dzieł. Autor co prawda zastrzega się we wstępie przeciw przytaczaniu cytat. W tekście jednak występuje ich sporo i to bez podania roku i miejsca wydania danej książki (np. na s. 185), co utrudnia orientację w literaturze przedmiotu i sprawdzenie cytaty. Długie ustępy, cytowane tak często z liturgiki ks. dra Michalaka, a odnoszące się do historii liturgii w Polsce, radziłbym umieścić w dodatku jak inne teksty źródłowe, co wprowadziłoby większą przejrzystość.

Nieściśle jest twierdzenie, że na tabliczkach, zwanych kanonami, umieszcza się ważniejsze teksty kanonu (s. 101); praktyka wskazuje, że z tekstów właściwego kanonu umieszcza tam się tylko obrzęd konsekracji. Św. Pawłowi jest poświęcona chyba niedziela Sześćdziesiątnicy, a nie Siedemdziesiątnicy (s. 129). Spowiednikiem św. Małgorzaty Alacoque był bł. Klaudiusz de la Colombière, a nie św. Jan Eudes (s. 168). Miasto ze starożytnym klasztorem St. Gall położone jest w północno-zachodniej Szwajcarii, a nie w Italii (s. 226). Mówiąc o reformie brewiarzowej św. Piusa X, (s. 314) autor nie zaznacza, że odmawianie psalterza ferialnego od owego czasu obowiązuje we wszystkie święta Świętych Pańskich aż do stopnia *duplex maius* wł. (z małymi wyjątkami). W ten sposób łatwiej dała się zrealizować zasada odmawiania całego psalterza w ciągu tygodnia.

Odnosnie do historii liturgii w Polsce (s. 56) pominął autor wydanie przez ks. prof. dr Zdzisława Obertyńskiego rękopisu pontyfikału arcybiskupa lwowskiego Jana Rzeszowskiego (Lwów 1939, wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich). Pierwsze mszalki w tłumaczeniu polskim (s. 57) ukazały się już w pierwszej połowie XIX wieku w zachodnich diecezjach Polski. (Por. „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 1952, s. 359). Nie wiem, dlaczego w przy-

toczonej na końcu bibliografii autor pominął cenne prace ś. p. ks. arcybiskupa Nowowiejskiego z Płocka.

Czytając uważnie *Liturgikę* ks. dra Wierusz-Kowalskiego, odnosi się wrażenie, jakoby autor nie zawsze należycie koordynował treść swej pracy. Stąd też zachodzą nieraz sprzeczne twierdzenia. Raz autor pisze, że rzymski rok cywilny rozpoczynał się 1 stycznia (s. 124), innym razem wspomina o zwyczaju rzymskim, który z dniem 1 marca rozpoczynał nowy rok (s. 129). Na s. 108 podaje autor różne stopnie rytu świąt, co mówiąc nawiasem, należy do rubrycystyki, a przecież na wstępie autor zaznacza, że celowo opuszcza zagadnienia czysto rubrycystyczne (s. 7). Termin *duplex* tłumaczy tu jako podwajanie antyfon czyli odmawianie całej antyfony przed psalmem i po psalmie w niesporach (oczywiście — należy dodać i w jutrzni i w laudesach), drugi raz ten sam termin tłumaczy jako *officium duplex*, czyli odmawianie dwóch równoległych oficjów, *de festo* i *de feria* (s. 306); drugie tłumaczenie jest oczywiście bardziej przekonywujące. Autor twierdzi, że po sławnej kapitule w r. 1228 św. Franciszek narzucił swoim braciom *Breviarium Curiae Romanae*. Czytelnik, znający życiorys tego świętego, oczywiście pyta się, jak mógł on to uczynić, gdy już umarł w r. 1226.

Strona językowa miejscami domagałaby się więcej jasności. Autor ma upodobanie w pewnych wyrazach obcych, takich jak asonancja, ekfoneza, heortologia, bazylikalny, sapiencjalny, stacjonalny. Może dałoby się je zastąpić wyrazami bardziej przystępnymi dla zwyczajnego czytelnika. Strona graficzna niczym wybitnie się nie wyróżnia. Okładka mało co mówi czytelnikowi i specjalnie nie zachęca do czytania.

Na końcu pragnę wyrazić pod adresem autora i wydawnictwa Pax uprzejme życzenie, które żywi niezawodnie wielu czytelników, mianowicie by w przyszłości takie dzieła zaopatrzone w alfabetyczny skorowidz personalny i rzeczowy, jak to jest powszechnym zwyczajem za granicą. Jest to przecież nie tak wielki trud, a bardzo ułatwi korzystanie z książki.

Pomimo wykazanych braków i niedociągnięć *Liturgika* ks. dra Wierusz-Kowalskiego jest poważnym dorobkiem w naszej tak ubogiej literaturze liturgicznej, a autor bezsprzecznie dobrze się zasłużył dla rozwoju ruchu liturgicznego w naszym kraju.

Dr Carl Eichhorn, *Das Werk Gottes an der Seele — Tägliche Andachten* (Brunnen-Verlag), Giessen und Basel 1955, 4 Aufl., s. 391.

Są to rozważania na wszystkie dni roku. Przedmiotem ich jest jedno wielkie zagadnienie — nadprzyrodzone życie łaski, a więc działanie Boga w duszy ludzkiej. Pierwsza część (10—169) poświęcona jest głównie działaniu Łaski Bożej, a druga — (160—374) współpracy człowieka z tą Łaską. Głównie. Bo działanie Boga w nas wymaga przynajmniej naszej zgody, a nasza znów współpraca z Łaską uzależniona jest od pomocy z niebios. Na końcu podał autor kilka rozmyślań okolicznościowych: na Wielki Piątek, dwa na Wielkanoc, jedno na Wniebowstąpienie Pańskie i dwa na Zielone Świąta. Książkę zamyka spis treści z uwzględnieniem rozważanych tekstów biblijnych i wykaz szczegółowy cytowanych miejsc Pisma św.

Rozważania C. Eichhorna — to rozważania biblijne. Dzieje biblijne zostały napisane dla nauki, mówi autor. To nie są jakieś stare opowiadania, bez znaczenia dla nas. One się stale powtarzają. Tylko Duch Święty musi je nam przełożyć na teraźniejszość, albo dać światło, abysmy mogli zastosować je do naszego położenia i naszych warunków (s. 265).

I trzeba przyznać, że autor w oparciu o sens wyrazowy odnalazł w Księgach Świętych bogaty sens duchowy, szczęśliwie na ogół przekładając Biblię na współczesność.

Po słabszych początkowych rozważaniach o wzniosłości i nędzy człowieka (s. 10—19) zjawiają się dalej myśli głębokie o tym, jak Bóg szuka ludzkiej duszy. „Biblię — mówi autor — można nazwać księgą szukającej miłości Boga” (s. 23). Już po pierwszym upadku w raju pyta Bóg: „Adamie, gdzie jesteś?” Zawsze Bóg robi początek. On, a nie człowiek, nawiązuje łączność. Syn Boży także przyszedł szukać, co było zgineło. Nie szuka się rzeczy bezwartościowych. W człowieku jest obraz Boga, choć obraz ten jest często zatarty, uszkodzony, okryty kurzem. Zanim człowiek zacznie jakoś szukać Chrystusa, On już go pierwej szukał. Chodzi nie z nim, lecz za nim, po jego błędnych drogach. Szuka słowem swoim, które nie przestaje dźwięczeć w ludzkiej duszy. Posługuje się różnymi wydarzeniami, które w końcu rzucają grzesznika w objęcia Dobrego Pasterza. Znaleźć więc Boga znaczy w istocie: „pozwoić się znaleźć przez Niego” (tamże).

Szukającego nas Boga musimy szukać i my także. Z niezwykłą wnikliwością przedstawia autor na s. 25 dwie szukające du-

sze. Są to pierwsi uczniowie Zbawiciela: Jan i Andrzej (J 1, 37—40). O tym, że może się też zdarzyć inaczej, mówi Autor w rozważaniach o bogatym młodzieńcu (Mk 10, 17—22), na s. 26—38.

Równie wnikliwe są rozważania o dziecięctwie Bożym (s. 89—91). Do najgłębszych i najbardziej oryginalnych rozważań zaliczyć należy cykl zatytułowany: Przykłady biblijne o ulaskawieniu (s. 98—132), z których na pierwsze miejsce wysuwają się przykłady zaczerpnięte ze Starego Testamentu, a zwłaszcza walka Jakuba z Bogiem (Rdz 32—25) s. 98—104, uzdrowienie Naamana Syryjczyka (2 Król. 5, 1—14), s. 105—107. Wydaje się, że w tych właśnie rozważaniach wypowiedział Autor wszystko, co przeżył, czym żył. Tu się wzniosł najwyżej zarówno pod względem treści, jak formy.

Druga część rozważań poświęconych głównie współpracy człowieka z łaską Bożą jest słabsza, przeważnie mniej oryginalna tak w treści jak w jej ujęciu. Ale i tu, choć już rzadziej, znajdujemy myśli ciekawe i ważne.

Wspaniale przełożył Autor na współczesność opowiadanie Jer. 42, ns. w rozważaniu: wola własna pod pobożną maską. Piękne są także rozważania o modlitwie. Np. kiedy ktoś rzeczywiście zaczyna się modlić? (s. 335). „Oto się modli” (Dz Ap 9, 11). Szawel i przedtem się modlił; ale na sposób faryzejski. W sobie. Modlitwa ta była martwa, bo on sam był martwy. Teraz modli się naprawdę. Szuka Boga. Modlitwa jest zbliżeniem się do Boga. Od-tąd stał się mężem modlitwy. Teraz nie on modli się w sobie, lecz Jezus w nim.

Piękna książka, ale ma i słabe strony. Ogólnie biorąc, wszędzie gdzie Autor rozważając tekst Pisma św., uwzględniał jego sens wyrazowy, tam także wyprowadzał trafne, poważne i głębokie nauki dla współczesnego człowieka. Gdzie natomiast od sensu wyrazowego odbiegał, tam popadał w sztuczność. Np. mówiąc o cudzie w Kanie Galilejskiej (J 2, 9) w rozważaniu: wielka wewnętrzna przemiana, pisze: „Woda jest obrazem starotestamentalnej istoty prawa. Oczyszcza, ale tylko zewnętrznie. Nie posiada siły ognia jak wino (s. 136). Razi też zbyt naturalizm w takim wyrażeniu: duchowy żołądek nie potrzebuje już pokarmu niebieskiego” (s. 14).

Lekkim purytywizmem trącą niektóre zdania w rozważaniu na temat: Oczyszczenie do końca, na s. 205. Zgodzimy się z Autorem, uważając za „obrzydliwość” w oczach Bożych wszelki za-bobon, kłamstwo, oszustwo, ale zaliczenia do tej „obrzydliwości”

i to na pierwszym miejscu — mody, a zwłaszcza wyszukanych sztucznych fryzur u kobiet, wydaje się niepoważne. Może to być niekiedy istotnie obrzydliwością, ale z punktu widzenia estetyki, a nie koniecznie w oczach Boga. Zostawmy to kobietom.

Autor jest protestantem. O prymacie Piotra mówi tylko ubocznie, w rozważaniu „Prawdziwa wielkość” (s. 287). Z dużym pietyzmem przedstawił jego powołanie na s. 133. Nie ma w książce ataków na kościół katolicki. Jedynie w rozmyślaniu: „Chrześcijaństwo nie jest sprawą prywatną” na s. 192 dziwnie nieco brzmi generalny zarzut przeciw Papiestwu, że w przeciwieństwie do nauki Chrystusa, z upodobaniem wtrąca się w sprawy świeckie. Nie twierdzimy, że w przeszłości ustosunkowanie się pewnych papieży do tzw. spraw tego świata nie budzi w naszych czasach żadnych zastrzeżeń. Zarzut jednak ogólnikowy Autora wydaje się uproszczeniem zagadnienia, które było i jest zbyt skomplikowane, by je tak generalnie i apodyktycznie potraktować. A brzmi to tym bardziej dziwnie, że sam Autor tak dalej pisze: Prawda, że świat chce zawiązać chrześcijanom usta. Winni oni wypełznąć w kąć i nie pokazywać się w życiu. To znaczy skazać chrześcijaństwo na wymarcie. Nie, Zbawiciel wysłał swych uczniów na cały świat. Ewangelia ma, jak zaczyn ciasta, przeniknąć całe życie ludzkie: osobiste, rodzinne, społeczne i polityczne (tamże). To samo prawie powtórzy na s. 204.

Jako środki uświęcenia wymienia Autor: chrzest, namaszczenie, spowiedź indywidualną, słuchanie Słowa Bożego i modlitwę. Bardzo znamienne jest rozważanie: „Święta Uczta umocnieniem w walce i wędrówce przez pustynię tego świata” na s. 331. Autor pisze, że choć chleb i wino nie przeistaczają się w Ciało i Krew Pańską, jak uczy Kościół Rzymski, to jednak Uczta Święta nie jest tylko wspomnieniem, pamiątką Męki Pańskiej. „Zbawiciel nawiedza nas (wtedy) rzeczywiście, siedzimy przy Jego stole”. A na stronie następnej (332), w rozważaniu o Przygotowaniu do tej Uczty, mówi: „W czasie wieczerzy daje mi Ciało, które za mnie na śmierć wydał, Krew, którą za mnie przelał”. „Święta Uczta jest uczta wspólnoty. Łączy uczestników przy jednym Ciele w nierozłączną spójnię ... Spieszmy do Stołu Pańskiego nie raz, dwa razy w roku, ale tak często, jak tylko okoliczności nam na to pozwolą” (tamże).

Tak oto wygląda ta książka, którą sam Autor w przedmowie do wydania pierwszego nazwał owocem 40-letnich rozważań, rezultatem pracy całego jego życia.

Nie jest to naukowy komentarz wybranych miejsc z Pisma św., ale nie ulega wątpliwości, że książka Eichhorna jest wyrazem tych ogromnych zmian, jakie obserwujemy od lat kilkunastu w dziedzinie biblistyki nie tylko w obozie katolickim, ale i w protestantyzmie. Chodzi tu o ten ruch, który się nazywa ponownym odkryciem Biblii, „egzegezę duchową”, której tak śmiało domagał się od katolickich egzegetów Leon Bloy, a za nim Ch. Péguy i P. Claudel.

I jeszcze jedno. Od 150 lat wysiłał się protestancki racjonalizm biblijny, aby Biblię obedrzeć z nadprzyrodzoności, a Chrystusa — z bóstwa. Wprzęgnięto filologię, historię, archeologię, rozbudowano krytykę niższą (tekstu) i wyższą (historyczną i literacką), aby dowieść, że opisy biblijne to legendy. Wszystko to wali się dziś w gruzy. Biblistyka katolicka podjęła broń przeciwników i wykazała przy jej pomocy wyjątkową wartość Ksiąg Świętych i pod względem historycznym i teologicznym. Czy to oznacza kres ataków na Biblię jako Słowo Boże? Tego nie mówimy. Stwierdzamy tylko, że w obozie protestanckim spotykamy coraz więcej uczonych, którzy w swych dziełach wracają stopniowo na pozycje ortodoksji katolickiej. I książka Dra C. Eichhorna z umieszczonym na stronie wstępnej cytatem z Biblii niby dedykacją: „Panie, Słowo Twoje, jest wieczne, trwałe jako niebo” (Ps 118, 89) jest jeszcze jednym tego dowodem.

KS. J. STĘPIEŃ

1. Josef Fattinger, *In der Schule grosser Menschen. Der Katechismus in Zitaten*. 2 Aufl. Innsbruck 1953, Felizian Rauch, 8° ss. 808.
2. Josef Fattinger, *Göttliche Lebensgemeinschaft. Katholische Sakramentenlehre*. H. 1. *Licht und Kraft. Das Wesen und Wirken der Gnade*. H. 2. *Ein Wunderbad. Das Sakrament der Gotteskindschaft*. H. 3. *Der Rotterschlag, Das Sakrament des Apostelgentes*. (Eine Firmlehre). Innsbruck 1953, Felizian Rauch, 8° ss. 75, 64, 88.
3. Josef Fattinger, *Zwischen Taufstein und Grabstein. Aussprachen für sakramentale Weihstunden und Marksteine des Lebens*. Innsbruck 1955, Felizian Rauch, 16° ss. 147 1 nlb.